

„Sen nocy letniej“

P O raz pierwszy chyba mamy do czynienia z Gałczyńskim — tłumaczem. Myślę, że z kilku nowych przekładów Szekspira, z jakimi się ostatnio zaznajomiliśmy (Iwaszkiewicz, Miłosz, Dygat) jest to przekład najlepszy. Gałczyński zanadto może wiernie zachował tradycyjnie klasyczny dialog między „poważnymi“ przedstawicielami sztuki, błysnął natomiast poetycką feserlą rymów w niektórych fragmentach lirycznych, włożył wspaniale rozbrykane wiersze w usta Puka oraz kapitalnie uwolczył zespół Piotra Pigwy.

„Teatr Nowy“ — jeden z mniejszych teatrów warszawskich — do konał iście bohaterskiego czynu wtłaczając malowniczą komedię Szekspira w ramy swej małej scenki.

Zamiast możliwości technicznych „Teatr Nowy“ miał do wygrania jako jedyny walor — sztukę aktorską. Toteż „Sen“ otrzymał dobrą obsadę.

Przed wszystkim — świat bajki. Sojecka była dobrym Pukiem. Może zanadto potraktowała swoją rolę tanecznie, może byłoby lepiej, aby Puk miał swoje zwykłe, „ludzkie“ gesty, zamiast choreogra-

ficznych pów. Lecz za to co Puk trafił skutkiem gestykulacji odrabiał głosem i świetną mimiką (niestety, dostępną tylko dla widzów z pierwszych rzędów). W pewnej chwili uważałem również, że Puk w interpretacji Sojeckiej zanadto stał się diablikiem. Wczytując się jednak w tekst Szekspira, myślę, że taka właśnie była koncepcja poety. Puk to nie jest w Szekspirze łagodny efl, czy nawet chochlik z „Balladyny“ — ale naprawdę jakaś humorystyczna odmlana diabła.

Bardzo dobrym Oberonem był Maciejewski: umiar, dykcja, znako mite chwilami akcenty, uczyniły go mniej zazdrosnym mężem, ile raczej myślicielem, czy filozofem. Od kilku lat niewidziana na scenach warszawskich Bielska pokazała nam Tytanię po ludzku kapryśną, pełną finezyjnie kobiecych minek i — ogromnego wdzięku.

Drugim z kolei światem szekspirowskiej bajki jest świat artystycznych rzemieślników. W dzisiejszej interpretacji „Snu“ wszystko zależy od tego, jak się zaprezentuje zespół prostaków grających „Pyramę i Tyzbę“. Reżyser Ordynski dał rolę Spodka Borowemu — i to od razu postawiło rzecz na właściwym poziomie. Borowy trochę się zgrywał, ale na ogół był nie słychanie zabawny, a głupota jego Spodka miała obok akcentu farsowych również akcenty głęboko ludzkie. Jego towarzysze sekundowali mu wcale nieźle.

Najgorzej — powiedzmy to sobie — wypadł świat trzech: świat Tezeusza, Hipolity i czworga kochanków. Na pociechę należałoby może powiedzieć, że w młodej komedii Szekspira wszystko co nie jest bajką jest właściwie dość nudne, toteż aktorzy, którzy muszą grać perypetie trzech zakochanych par, są skazani na role nieefektywne, a przez to ogromnie nudne. Jedyne Samogri jako Lizander i Makowska jako Helena potrafił być chwilami interesujący...

Reżyseria mało sprężysta i bez inwencji. Dekoracje raczej brzydkie (niektóre nawet bardzo brzydkie).

Tym niemniej Szekspir pozostał Szekspirem. Był sobą nawet... bez obrotowej sceny.